

JĄ TE ARCHIWALIA ORAŁAM 35 LAT

Paulini chcieli sprawdzić, czy to nie czary spowodowały, że pioruny biją w wieżę jasnogórską, i że ta parę razy płonęła. O czary oskarżali żebraczkę. Przeor był jednak przekonany, że to kara Boża za to, że nie zapłacono okolicznym chłopom za budowę wieży. Tak zapisano w księdze. Policzyłam i wyszło mi, że wieżę jasnogórską wybudowano w 1617 roku - opowiada Zofia Rozanow, która przez 35 lat badała zbiory jasnogórskie

Ukazała się właśnie publikacja „Zabytki sztuki Jasnej Góry: architektura, rzeźba, malarstwo” autorstwa Zofii Rozanow i Ewy Smulikowskiej. Oczekiwana przez lata książka to 211 stron tekstu i 841 barwnych fotografii. Już podczas promocyjnego spotkania z autorkami przygotowane do sprzedaży egzemplarze rozszły się na pniu i tak będzie z trzytysięcznym nakładem, mimo ceny 110 zł (cena wydawnictwa). W tej cenie album kupować można w Śląskim Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach (ul. Ligonia 7, tel. 32 251 71 04), wkrótce trafi do częstochowskich księgarni.

ROZMOWA Z

Zofia Rozanow

TADEUSZ PRYSMAS: Pani fascynacja zabytkami Jasnej Góry jest oczywista - częstochowianka urodzona w cieniu sanktuarium...

ZOFIA ROZANOW, WSPÓŁAUTORKA ALBUMU: Tylko że ja nie urodziłam się w Częstochowie! Moja rodzina 500 lat mieszkała na Polesiu, ze strony matki była to rodzina Pacewiczów. Kiedy wybuchła wojna, z naszego rodzinnego miasta Prużana musieliśmy uciekać. Znaleźliśmy się na ławie Polaków do wywiezienia na Syberię - ojciec był oficerem rezerwy. Udało się nam uciec przez granicę. Wojnę przeżyliśmy w Iersopolu nad Bugiem. Ojciec wojował - jak wyszedł z domu 26 sierpnia 1939 roku, to wrócił do nas 28 sierpnia (tak jakos symbolicznie) 1949 roku. Kiedy wojna się zakończyła i pomysłiliśmy o miejscu do życia, wyemigrowaliśmy do Częstochowa. Już część rodziny z Kresów do niej wyjechała. Oczywiście liczyliśmy, że wrócimy na nasze Kresy, bo general Anders wołał... Data naszego (matki, brata i mojego, bo ojciec był jeszcze w Anglii) przyjazdu do Częstochowy znów była symboliczna - 11 listopada 1945 roku. Zamieszkałymi przy ul. Pułaskiego. Mama była nauczycielką, więc od razu dostała pracę. My z bratem poszliśmy do gimnazjum. Ukończyłam Gimnazjum i Liceum Stowarzyszenia „Nauka i Praca”, gdzie poeci byli bardzo wysoki. Nie tylko nauczyciele, ale i ogólnego formowania etniczno-patriotycznego. Szkołę prowadziły (pod czynnym patronatem Jasnej Góry) doskonale wykształcone siostry ukrytki, kontynuując misję założyciela bogosławionego o. Honorata Kuznińskiego. Tak więc kontakt z sanktuarium zaczął się rzeczywiście dość wczesnie. Kiedy ojciec wrócił, obój z bratem szliśmy do matki. W 1950 roku dostaliśmy się do studia w Krakowie na historię sztuki.

... walczyć pamiętając o skarbach Jasnej Góry?

- Tak. Już na II roku studiów zaczęłam zajmować się naukowo klasztorami. Mając poparcie z gimnazjum oraz liceum, spytałam na Jasnej Górze, czy mogłabym o niej pisać pracę magisterską. Spotkałam się z bardzo życzliwym przyjęciem. Nawet ojciec Sykstus Szafrański - doktor historii, wielokrotnie przeor Jasnej Góry, również tej amerykańskiej, wprowadził mnie w badania, pokazywał archiwa. Pracę magisterską napisałam o architekturze gotyckiej Jasnej Góry, która była wówczas bardzo mało znana. **To były trudne lata 60...**

- Wówczas watacha organizacja studiów, że po trzech latach uzyskiwała się absolutorium. Uprawiano ono do rozpoczęcia studiów drugiego stopnia - magisterskich, które jednak (szczególnie na kierunkach takich jak histo-



- Kiedyś na moim biurku znalazł się romański ewangelizator gnieźnieński z XI wieku, wybitne dzieło sztuki. Calostronicowe miniatury były formatu niemal A-4, czyli właściwie małe obrazki. Naukowcy, patrząc na niego, płakali za szczęścia. Każdy chciał dotknąć, przejrzeć. A ja przewracałam takie karty i byłam cała ziana potem, żeby coś się nie wykruszyło, nie posypało

ria sztuki, archeologia, muzykologia itd.) dostępne były tylko dla części absolwentów z absolutorium. Na roku na pierwszym poziomie było u nas 60 osób, a na magisterium było tylko 12 miejsc. Szczęśliwie z uwagi na bardzo dobre wyniki z egzaminów dostałam się na studia magisterskie. Moja praca dyplomowa dotyczyła architektury gotyckiej Jasnej Góry, a moje spostrzeżenia weszły do literatury przedmiotu. Nawet okazało się, że tak wybitny uczyony jak Władysław Tatarakiewicz miał problemy z datowaniem architektury. Byłam już wtedy dopuszczona do archiwaliów, więc moje ustalenia zostały uznane za wiarygodne. Obowiązywała np. koncepcja, że gotyckie było tylko prezbiterium, a korpus nawowy kościoła już wczesnonewarsowski. Udowodniłam, że cały kościół był gotycki. Dyplom zrobiłam w marcu 1956 roku i zaczęłam pracować w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Wciąż nie wróciła Pani od razu do Częstochowy i studiów nad zabytkami Jasnej Góry?

- Nie, ale praca w BN ma jednak z naszym klasztorem ścisły związek. Zostałam zatrudniona początkowo w zbiorach specjalnych, a wkrótce w stacji mikrofilmowej. Mikrofilmowanie było nowością wprowadzaną w ramach akcji UNESCO, która zdobywała o utrzymaniu tą techniką zabytków piśmiennictwa za żelazną kurtyną. To była bardzo ważna decyzja, wprowadzająca skatalogowanie i znikofilmowanie zbiorów do zasobów informatycznych ONZ, przez co były chronione przez te organizacje. A w tych latach zaczęło się w Polsce sekowanie Kościoła. Na przykład przez wprowadzenie honorandnych opłat za nadmтар. W efekcie np. krakowskiej dominikanie, gospodarujący w wielkim zespole budynków, musieli płacić za kruzganki jak za nadmтар. Kwoty były ogromne, zakon nie był w stanie ich płacić. Póki nie było w naturze, dokonując egzekucji komorniczych zabytków. A te - skatalogowane pod patronatem UNESCO, zyskiwały ochronę ONZ. Za takim dokumentowaniem zbiorów był też kardynał Stefan Wyszyński.

Tak trafiłście na Jasną Górę?

- Zaczęliśmy od biblioteki kapituły na Wawelu. Natomiast w roku 1958 nastąpił nadzwyczajny wypadek - odnalazła się najcenniejsza część rękopisów kościelnych, którą nauka już opłakała. Hitlerowcy w czasie wojny wywieźli katedralną bibliotekę gnieźnieńską, równie starą jak wawelska. Zostały też zabrane zbiory z Płocka, Gdańska oraz z Wrocławia. Katalogi wydawane przez historyków sztuki „Straty wojenne zbiorów polskich” obejmowały te zabytki. Tymczasem okazało się, że zasoby zostały przez hitlerowców bardzo starannie zapakowane i schowane w sztolniach kopalni na Śląsku. Armia Czerwona potrakciwała skrynie z nimi jak zdobycę wojenną i zabrała do Moskwy. Były złożone w jednym skrydle pałacu Rumiancewa - od podłogi był awanska. Muzealnicy rosyjscy starannie - sala po sali - przegłąkali je. Kiedy stwierdzili, że mają zbiory polskie i śląskie, górę wzięła nauka i uczęszczali zdepnowaniem ich w Bibliotece Narodowej. Władze kościelne zgodziły się na mikrofilmowanie zabytków przed rozdysonowaniem ich do miejsc, z których pochodzily. Byłam wtedy początkującym, młodym historykiem sztuki i włączona zostałam do wielkiej akcji mikrofilmowania.

Trafia Pan na coś wyjątkowego?

- Przy tej pracy przyjął mnie ktoś wzruszył. Oto na moim biurku znalazł się np. romański ewangelizator gnieźnieński z XI wieku, wybitne dzieło sztuki, gdzie calostronicowe miniatury były formatu niemal A-4, czyli właściwie małe obrazki. Naukowcy - jeszcze przedwojenne autorytety - patrząc na niego i inne zabytki, płakali za szczęścia. Każdy chciał dotknąć, przejrzeć. Na mnie spoczywała odpowiedzialność przekazania takiej karty i byłam cała ziana potem, żeby coś się nie wykruszyło, nie posypało. Jednym z gości, kiedy już w całości ukończyliśmy pracę, był ks. prymas Stefan Wyszyński. Zobryliśmy dla niego małą wystawę najcenniejszych zabytków. Mnie wypadło opowiedzieć o moim ikonografii, symbolice chrześcijańskiej w rękopisach. Prymas zapytał, co bym chciała dalej robić. Poprosiłam,

żeby resztę rękopisów, które zachowały się w Gnieźnie, przewieźć do BN do mikrofilmowania. Zostałam oddelegowana do zabrania tych zabytków. Prymas dał mi list - szczególnie, bo była to koperta w kopercie. Jeden list oficjalny, drugi prywatny do biskupa ordynariusza. Było to ważne, gdyż ordynariusz miał uczestniczyć w przekazaniu mi zbiorów wypożyczonych do znikofilmowania Bibliotece Narodowej. Przez sześć lat pracy w stacji mikrofilmowej miałam okazję nauczyć się bardzo wiele rzeczy, poznać mnóstwo znakomych badaczy. Przeważają do biblioteki katedralnej w Gnieźnie miały dostęp poza hierarchią kościelną tylko nieliczne osoby świeckie. Stacja mikrofilmowania najstarszych księgozbiorów polskich wniosła ogromny dorobek do stanu wiedzy z zakresu mediewistyki, a w szczególności w dziedzinie malarstwa miniatury, którym sama również się zajmowałam. Prymas Wyszyński interesował się moimi badaniami, ze szczególną uwagą śledził wyniki pracy nad sztuką Jasnej Góry podjęte w roku 1952. Przez prawie 25 lat towarzyszyłam mu w pracy jego łaskawa pamięć i życzliwość. Od roku 1965 podjęłam pracę w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Pracowni Inwentaryzacji Zabytków Sztuki w Polsce, co pozwoliło mi zająć się Jasną Górą.

Kiedy weszła Pani na Jasną Górę?

- Po II Soborze Watykańskim prymas podjął decyzję, żeby otworzyć wejście na Jasną Górę. Wtedy powiat częstochowski był w województwie katowickim jedynym, który przez brak dostępu do zbiorów klasztoru nie miał zamkniętego katalogu zabytków. A w krajach za „żelazną kurtyną” prymasi używali w sytuacjach ważnych uprawnienie przysługujące papieżowi. Nie trzeba było min. prosić papieża o zgodę na otwarcie zamkniętej wcześniej zbiorów klasztorów, zakonnych. Tu trzeba było dysponować szczególną, bo za bramy musieli wejść fachowcy innej płci: Ewa Smulikowska, współautorka katalogu, i ja. Weszliśmy na Jasną Górę w czerwcu 1968 roku i mogłyśmy opracować całość - od architektury po zabyt-

ki ruchome rzemiosła artystyczne. Ojcowie paulini do decyzji prymasa przychylił się chętnie. Uznali, że większym ryzykiem jest zostawienie tego kompleksu bez dokumentacji w razie jakiegos nieszczęścia niż ujawnienie tegoż przeciw gwarancje nietykalności zabytków. Zbliżał się jubileusz 600-lecia Jasnej Góry i prymas spodziewał się, że katalog zabytków sztuki wyjdzie w serii Instytutu Sztuki PAN zainicjowanej we wczesnych latach 50. To były tomy w takim zagęszczeniu roboczym formacie. Dyktowały to warunki edytorskie, ale chodziło również o to, żeby całą Polskę objąć inwentaryzacją. Nasza praca była obciążona na blisko dziesięć lat. Rzeczywiście, pierwsza wersja katalogu była już gotowa w 1978 roku. W następnym roku zrobione były recenzje. W jednym grzbiecie opracowane miało być miasto i klasztor.

Ale przecież katalog obejmujący tylko zabytki miasta ukazał się dopiero w 1995 roku?

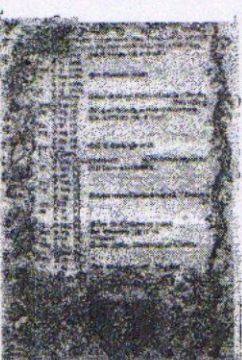
- Po pierwsze, robota zaczęła nie mieć końca. Okazało się, że jest bardzo mało opracowań na temat Jasnej Góry z zakresu historii sztuki - w okresie międzywojennym nie było nawet 50 publikacji. Oczywiście była ogromna literatura dewocyjna narastająca przez stulecia, która można było wykorzystywać dopiero mając dużą wiedzę o całym klasztorze. W stosunku do wszystkich zabytków w Polsce Jasna Góra jest jedynym, który nie został nigdy (z małymi wyjątkami) spisany. Co więcej, ma zachowane całkowicie archiwum - co w naszym kraju jest rzadkością - pełne rękopisów, kronik, inwentarzy tzw. fabryk klasztoru. Stanął przy tym bardzo trudny obowiązek: katalog zabytków sztuki nigdy dotąd archiwaliów nie wykorzystywał z prostego powodu - w stosunku do zabytków sztuki prawie ich nie było. Tutaj okazało się, że bez ich przebadania nasza praca będzie bez sensu. Bo damy tylko interpretację sztuki, nie dając dokumentu, który by ją potwierdzał. Na szczęście miałam doświadczenie: prace rozpoczęte na Jasnej Górze pod kierunkiem wytra-

nego historyka o. Kazimierza Szafranca i praktykę w opracowywaniu zabytków piśmiennictwa w BN pod okiem fachowych archiwistów. Dodatkowym problemem stało się to, że prawie 100 proc. dokumentów z archiwum jasno-górskiego było w języku łacińskim. Na dokładkę pisanie ręczne, różnymi charakterami, więc najpierw trzeba było przyzwycajać się do ręki pisarza. Tych dokumentów było bardzo dużo. Do spenetrowania spośród archiwaliów dotyczących Jasnej Góry i innych klasztorów paulińskich (które były kasowane w czasach zaborów, a archiwa trafiły do Częstochowy) było ponad 3000 jednostek. Wszystkie wybrane teksty należało dokładnie przeczytać, bo trafiły się w nich informacje pośrednie, które wyłowić pozwalała dopiero pełna znajomość obiektu. Próbowaliśmy zaangażować archiwistów i historyków. Nie dało to rezultatu, bo oni tych skrajnie po prostu nie mogli mieć. **Trafiała więc Pani na zagadki do rozszyfrowania?**

- Przykładem niech będzie sprawa więzi jasno-górskiego kościoła. Czytając księgę konwentu jasno-górskiego (rodzaj kronik) i księgę prowincji, znajdowało się informacje ogólne, które weryfikować można było w tych bardziej szczegółowych. Data rozpoczęcia budowy wieży wyniknęła z informacji o corocznym posiedzeniu kapituły. Zapisano w niej, że paulini zgłosili do przeora wniosek o sprawdzenie, czy nie sprawą czarów jest to, że piortury ciągle biją w wieżę, która parę razy płonęła. O czary oskarżali żebraczkę, która mieszkała w komórcie pod wieżą. Przeor odpowiedział: to raczej kara Boża za to, że cztery lata temu nie zapłacono okolicznym chłopom zatrudnionym przy budowie wieży. Jeśli im się zapłaci, piortury przestaną bić. Policzyłam i wyszł mi rok 1617 jako data budowa wieży, którą mogliśmy wprowadzić do literatury przedmiotu. Takich ustaleń było ogromnie dużo, każde wymagało jednak bardzo dokładnego sprawdzenia. Wiele ja to archiwała orałam 35 lat. Powstała podstawa, która pomogła ustawić robotę, oszczędziła pracy. Tylko - jak mówi Jerzy Piwowarski z Akademii im. Jana Długosza na promocyjnej naszej książce - naszą troską nie był brak tylko nadmiar. Stawaliśmy na materiałach, które dawały informacje nieprawdopodobne - już nie rok, dzień, ale godzina były tam podane. Takim bardzo pięknym przykładem jest ofiarowanie bulawy hetmana Tymoteusza Cieciewy w imieniu Kozaków zaproszonych, którzy w Sali Ryckiej złożyli hołd poddańcy Janowi Kazimierzowi. W dokumencie jest podane, że w godzinie południowej ataman przed królem złożył tę bulawę, którą przeniesiono i położywszy ją na ołtarzu, odprawiono o godz. 3 mszę dziękczynną. Już nie wspominać o kontaktach i rachunkach przedłożonych przez rzemieślników po wykonaniu pracy, w których znajdowaliśmy dane o każdym oknie, każdej kłamec itd. To były informacje, które ucinają wszelkie wcześniejsze domniemania. Mając spisy skarba robione przez try stulecia, można było zidentyfikować obiekty, które się zachowały, a zapisane są w tych rachunkach. Nie można było robić wypisów, bo to były try opasłe tomy inwentarza skarba. Wtedy ojciec paulini zgodził się na zmikrofilmowanie, w czym pomogła biblioteka Politechniki Częstochowskiej. To była dziedzina Ewy Smulikowskiej. Ona tym się zajmowała, ja architektura i malarstwem.

Materiały do katalogu były gotowe w 1978 roku, a jednak książka nie ukazała się. Dlaczego trzeba było czekać aż do 1995 roku - prawie 20 lat?

- Pierwsza wersja katalogu zabytków sztuki Częstochowy - miasta i Jasnej Góry powstała, kiedy nie żył już nasz profesor. Myślałem to prof. Juliuszu Starzyńskiemu, bo prymas przeczył jeszcze żył. Twórcą i dyrektorem Instytutu Sztuki PAN zmarł w 1974 roku, a to on trzymał nad nami instytucjonalny parasol ochronny. Zaczęły się też te wszystkie polityczne wydarze-

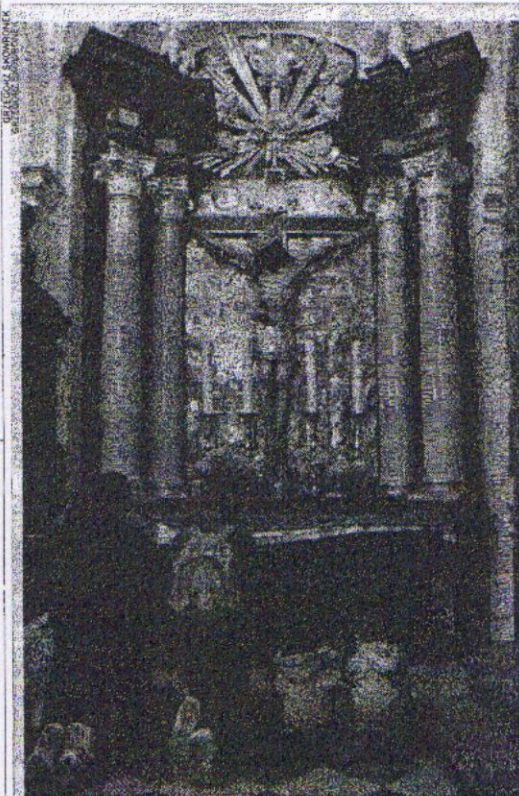


Jasna Góra ma zachowane całkowicie archiwum - co w naszym kraju jest rzadkością - pełne rękopisów, kronik, inwentarzy tzw. fabryk klasztoru

nia, które spowodowały trudności wydawnicze: brak papieru czy dofinansowania. A nasz katalog był pojęcją, którą nie bardzo preferowano. Kiedy przekroczyły się wskazówki historii i Instytut Sztuki mógł już wydać katalog, okazało się, że nie mamy pieniędzy. Redaktorzy całej serii, prof. Jerzy Łoziński i jego żona Barbara Wolff-Łozińska, podjęli decyzję o konieczności rozdzielenia tych tekstów na miasto i klasztor. Zapadła decyzja, że najpierw zrobimy miasto. Pieniądże dał samorząd i powstała właśnie Fundacja na rzecz Nauki Polskiej. Tom I ukazał się w 1995 roku.

I znowu trzeba było czekać - tym razem prawie 15 lat!

- Pojawili się problem co dalej. Tym bardziej że materiały zamknięte były w 1978 roku, uzupełnienie w 1995 roku, a tutaj rosły publikacje po uroczystościach jubileuszowych Jasnej Góry (w których też miałymy znaczny udział jako autorki). Podrastało młode pokolenie badaczy, powstała Monografia Częstochowy. Wępie panny mądre, czy panny głupie, pisaliśmy dalej za darmo uzupełnienie, prowadząc wciąż badania. W 2000 roku okazało się, że wyzerpano wszystkie teksty z zaległych katalogów, które drukowano. I pieniądze przeznaczone na nie przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej można było poświęcić na Jasną Górę. Zawarliśmy z Instytutem sztuki PAN umowę na nową edycję. I nagle rafa - okazało się, że nie będzie można skorzystać z dokumentacji fotograficznej Jerzego Langdy, od początku przewidywanej do publikacji. Były kłopoty z uznanieniem praw autorskich. Oparlałem się znowu o ścianę - nie można wydawać takiej pracy bez ilustracji! Tu ojciec paulini od razu przyszył nam z pomocą. Dzięki o. prof. Januszowi Zbudniewkowi i o. Leonowi Chalupce klasztor zrobił nową dokumentację fotograficzną, tym razem już w kolorze, i udostępnił ją bezpłatnie Instytutowi Sztuki. Kiedy już część pierwsza tekstu była gotowa, zdjęcia zrobione (7000 fotografii, z czego wstępnie wybrałem 900 do makiety), trzy lata temu okazało się: Instytut nie ma pieniędzy. Wtedy wprowadzono w te problemy Jacek Owczarek, dyrektor Śląskiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego, zwrócił się do Instytutu Sztuki z propozycją kooperacji wydawniczej. Tu znowu pojawili się następny fenomen: instytucje finansowane przez państwo nie mają prawa przyjmować dotacji samorządowych. Tak się w końcu stało, że musimy się z Instytutem Sztuki rozstać, ale bez zgryzoty. Marszałek przekazał na katalog 90 zł. Przy czym od razu mieliśmy nóż na gardle, bo pieniądze były do natychmiastowego wydania. A tu pojawiła się kolejna trudność: tekst napisany był z myślą o serii Instytutu Sztuki, mającej swoją odmienną stylistykę - skrótość. Tymczasem już poza nim miało powstać wydawnictwo bardziej przystępne, posługujące się językiem literackim. Cały tekst trzeba było błyskawicznie przerobić.



Jak mówi tradycja zakonna, krucyfiks ofiarowano po śmierci Kazimierza Jagiellończyka i twarz Chrystusa jest ukrytym portretem króla. Fachowcy początkowo bardzo wątpili na taką tezę. Kiedy jednak otwarto grób królewski, antropometryczne pomiary potwierdziły ją

Rzeczywiście, „Zabytki Jasnej Góry” są nie do porównania ze skromnym tomem i Katalogu Zabytków...

- Stron jest około 500. Tekstu 211, ale to bardzo gęsty arkusz, a ilustracje ostatecznie 841. Tysiące zabytków ruchomych: rzeźmiola, malarstwa. Bardzo wspaniałą i szczególną kolekcją jest archiwum i biblioteka. Tam choćby zespół dokumentów w pieczęciach od wieku XIII do XVIII to dzieła małej plastyki, małej rzeźby. Toki pieczęcie wykonywali najwyższe klasy złotnicy. Niektóre z tych pieczęci to po prostu arcydzieła. Choćby pieczęć konia księcia Władysława Opolskiego na dokumencie pierwszej fundacji Jasnej Góry. Arcydziełem jest pieczęć majestatyczna Władysława Jagiełły na drugim przywileju uoszenia klasztoru. To są wytwory śląskie czy polskich złotników. Bardzo ciekawe są pieczęcie pochodzące z dokumentów watykańskich, wytwory rzymskie. Wspaniałe kompozycje tryptykowych ołtarzy pokazanych na wielki przestrzeni. Wreszcie cała ogromna liczba pieczęci polskich królów, szlacheckich, rycerskich - mamy poglądy, jak one się kształtowały. Same dokumenty są oczywiście nadal zwykłą ciekawą...

Co było największą przgodą badawczą?

- Obraz Matki Boskiej, którym zajmowałam się przez całe swoje zawodowe życie. Mam przecież dotyczące go ważne odkrycia własne. Przede wszystkim sama koncepcja kultu obrazu. Sformułowana: Królowa Polski. Hetmanka Narodu, Palladium - czyli opiekująca i walcząca relikwia władcy i kraju, to nie są komunały, które zostały stworzone (jak pokrzepienie sere" w XIX wieku. To są fakty historyczne uodwodnione badaniami. Tak było nie tylko za Jana Kazimierza w 1656 roku, to koncepcja, która powstała jeszcze za czasów Opolska. Ołtarz Ojczyzny - ten termin oznacza albo groby mecenichów, albo ołtarz toalemy - a takim stał się ołtarz Matki Boskiej, na którym składowo zdobycie sztandary, np. po bitwie pod Orszą w 1514 roku. Ciekawa

górskiej, w jej gotyckiej części. Później przeniesiono go do nowo-budowanych rozbudowanego wnętrza. Był przeznaczony od początku do kaplicy, a jest mistrzowskim dziełem z czasów działalności Wita Stwosza w Polsce, choć z nim samym niewiązany. Jego twórcę określiliśmy: nieznany mistrz krucyfiks jasno-górskiego, ale do literatury oraz części wprowadzana jest nazwa: krucyfiks jagielloński. Jak mówi tradycja zakonna, jest to krucyfiks ofiarowany po śmierci Kazimierza Jagiellończyka i twarz Chrystusa jest ukrytym portretem króla. Fachowcy początkowo bardzo „wierzali” na taką tezę. Kiedy jednak otwarto grób królewski, antropometryczne pomiary potwierdziły ją - kosiokład czaszki królewskiej i twarzy na portrecie są identyczne. Taki sam jest na portrecie Kazimierza Jagiellończyka na jego nagrobku wykonanym przez Wita Stwosza prawdopodobnie na podstawie maski pośmiertnej. Niedoceniony dotąd dziełem obok krucyfiks jest w kaplicy w ołtarzu bocznym Matki Boskiej Bolesnej rzeźba pieta, Matka Boska pod krzyżem z martwym ciałem Chrystusa złożonym na jej kolanach. Jest to szczone dzieło rzeźby śląskiej początku wieku XV, epoki gotyckiej, pięknego stylu, pochodzący z Dzierżoniowa na Śląsku, a została ofiarowana przez Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu na Jasną Górę w roku 1966 na tysiącletnie chrztu Polski. Zagadką kryportretu pojawia się w jeszcze jednym, przepięknym zabytku jasno-górskim, bardzo bliskim mojemu sercu. Król Olbracht - humanista, bibliofil, przyjaciel Kallimacha, ufundował dla katedry krakowskiej i gnieźnieńskiej oraz Jasnej Góry rękopisy liturgiczne - przepięknie iluminowane. Tekst mszału częstochowskiego rozpoczyna się od dużej sceny inicjalowej, przedstawiającej zakutego w żebro króla Dawida modlącego się przed walką z Goliatem. To piękny młody rycerz w renesansowej maksymalnowskiej zbroi. Okazuje się, że to również ukryty portret króla Olbrachta, powtórzony w jego nagrobku na Wawelu. Maszał Olbrachta to są szczone malarstwa miniaturowego w Polsce. Jest jednak w zbiorach klasztornych jeszcze piękniejszy rękopis - brewiarz włoski, absolutnie arcydzieło światowej już skali. To 350 miniatur w tekście i pięć portretów malarzy włoskich, którzy malunki wykonywali. Malowała młoda świeżość malarstwa, która tylko o wyszło z pracowni, bo pergamin, który jest tkanką organiczną, chłonie barwę tak, że ona nie blaknie. Nie wiadomo, czy przybył. Ma wprawdzie herb fundatora pod infułą biskupia i kapeluszem kardynalskim, ale nie udało się tej symboliki odczytać. Przepuszczalnie przyszedł z Węgier - naprawdę rajski plak. Większość tych miniatur pokazałam w re-produkcjach. Oddaję niewyobrażalne możliwości kunsztu dawnych twórców - ciała aniołków są przezrocyste. Na przestrzeni pięciu milimetrów twarze dziewcząt że spuszczone oczyma tak zostały namalowane, że kiedy patrzy się przez szkło powiększające - widać rzęsy. Każde figurkę na miniaturach dziecko ma na szyi zawieszka z czerwoną gałązką koralu.

Czuje się Pani spełniona?

- Jestem przede wszystkim uwolniona ze słowa honoru, które dałam prymasowi Wyszyńskiemu, że doplnię tej pracy, że doprowadzę ją do końca. Pracując w ostatnim roku już naprawde pod gilotyną terminów, czułam się, że sądziałam chwila, to nie padnę. Największe mię było to, że nie skończy, a beże mnie nie potrafi zamknąć. Teraz czuję się zobowiązana do dalszej działalności nie tylko jako historyk sztuki, ale też jako literat, osoba pisząca z prawami twórcy. Od paru lat w Radu Jasna Góra mam stałą audycję „Tajemnice świętej twierdzy” i chciałabym ją prowadzić, jak długo to będzie możliwe. Zachećna przez ojów paulinów zamierzam te moje opowieści wydać jako płyty CD oraz drukowane teksty. ©

Co było największą przgodą badawczą?

- W pierwszym rzędzie obraz, który jest fenomenem i arcydziełem. Żeby tak polęczyć cechy ukryte w głębi malarstwa ikony z malarstwem łacińskim i stworzyć tak spójną całość, trzeba było geniuszu. Przy najwyższych wy-siłkach współczesnej techniki bardzo trudno te warstwy rozróżnić. Oczywiście wyraz obrazu jest wyjątkowo sugestywny i on zawsze będzie na pierwszym planie. Również bardzo głęboka symbolika ukryta w ornamentach; to, że obraz przemawia swoją dekoracją, że było moim odkryciem. Drugim niezwykłym dziełem jest krucyfiks jasno-górski, który na początku był w prawej części kaplicy jasno-